Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 1 STYCZNIA NUMER 1

REDAGUJE KOMITET

Kultura watykańska

„Ma się wrażenie, że gdy lud jaki słabnie i demoralizuje się, czy to skutkiem nieszczęścia, czy z nadmiaru powodzenia, katolicyzm zapanowuje nad nim. Katolicyzm niesie z sobą pokusę najmniejszego wysiłku, swój fetyszyzm pocieszycielski, nie wymagający wielkich wysiłków umysłowych, i swoje środki znieczulające dewocji mechanicznej i pachnącej. Gdy natomiast naród się dźwiga, czyni wysiłek twórczy, katolicyzm traci grunt pod nogami. Wyże i niże katolicyzmu w łonie narodów są rodzajem barometru energji narodowej". (René Puaux, Rome et l'avenir des nations — Rzym a przyszłość narodów). To są fakty, których uzasadniać nie trzeba. We Włoszech, gdzie papiestwo miało taki solidny grunt pod nogami, początek odrodzenia narodowego był z konieczności początkiem walki z papiestwem. Marazm francuskich Bourbonów, restaurowany różnemi czasy przez królów i burżuazję, znajdował zawsze najskwapliwsze oparcie w katolicyzmie. Dzisiejsza Hiszpanja to napięcie między dwoma biegunami: katolickiej bigoterji i rewolucyjnego radykalizmu. Austrja grzęzła w oficjalnej dewocji dopóki zwycięskie Prusy i młoda Italja nie zmusiły jej do zrobienia pewnego wysiłku; wyrazem tego wysiłku była przedewszystkiem konstytucja laicyzująca państwo; wyklął tę konstytucję Pius IX, ale Beust mu odpowiedział, żeby się do swoich spraw nie

mieszał. Gdy wysiłek znowuż osłabił Austrję, katolicyzm wzmógł się w niej i dał jej swoje uroczyste ostatnie namaszczenie, bo nigdy nie dysponuje on na życie, ale zawsze na śmierć. Permanencja (stan trwały) rewolucji w Meksyku, Brazylji, Portugalji, dyktatury faszystowskie i wojskowe, to od wieków zjawisko towarzyszące stałe katolicyzmowi rzymskiemu. Rzym, to miasto wiecznych rewolucyj przeciwko papieżom; rewolucje te były zawsze pokonywane nie przez „autorytet moralny" papieży, ale siłą oręża cesarzy niemieckich w wiekach średnich i siłą bagnetów francuskich albo austrjackich w czasach naszych.

Katolicyzm chrzci, naucza, spowiada, rozgrzesza, udziela ostatniego namaszczenia i grzebie, nietylko jednostki, lecz i narody. Uczy nie myśleć, a nawet zakazuje myśleć samodzielnie. Skarga jest konsekwentny, gdy uczy lekceważyć ojczyznę ziemską, bo wieczna jest dla niego wszystkiem. Wiemy, że wszyscy katolicy tak samo czuli, tak samo myśleli i postępowali zawsze. Generał Skrzynecki był wodzem narodu, ale wodzem generała Skrzyneckiego był papież. Gdy się papież porozumiał z prawosławnym carem, spowiednik Skrzyneckiego kazał mu przestać walczyć z „prawowitą władzą" carską. Dzisiaj masy ludowe w Polsce można łatwo zgromadzić pod sztandarem kościelnym, ale trudniej pociągnąć je pod sztandar narodowy, jeśli się go nie przesłoni chorągwią kościelną. Stwierdził to apologeta katolicyzmu w Polsce, p. Artur Górski, który pokornie prosił kościół kosmopolityczny o dogmat patrjotyzmu dla mas ludowych.

Znajdujemy się w sytuacji zmuszającej do zastanowienia się i nad tą sytuacją i nad jej okolicami duchowemi. Nasze partje polityczne walczą z sobą oryginalnie: przelicytowywują się błogosławieństwami papieskiemi i zasłaniają się sutannami. Ty masz księdza, i ja też mam księdza; tyś prawowierny, ja jeszcze prawowierniejszy. Możemy ustalić stopnie siły narodu naszego w związku z jego większą lub mniejszą rzymskością. „Złoty wiek" kultury to największe oddalenie się od Rzymu; zbliżenie się do Rzymu, to czasy saskie, czyli upadek kultury i państwa. Odrodzenie narodowe dają nam antyrzymskie oświecenie i masonerja, twórczyni konstytucji 3-go maja; upadek tego wysiłku niesie z sobą falę pobożnego mistycyzmu romantycznego. Nowy wysiłek powstańczy i upadek sił po roku 63 sprowadza falę bigoterji szczerej w ciemnych masach i w świecie kobiecym, udanej śród wygów politycznych, którym już nie chodziło o naród i państwo, ale wyłącznie o interesy partyjne i osobiste. Na kilka lat przed wojną światową społeczeństwo zaczynało odradzać się po klęsce 63-go roku a odrodzenie to zaznaczało się potężnym ruchem antyklerykalnym w masach robotniczych miast i wsi. Ukazywały się liczne książki i pisma, które dzisiaj wydają się nam jakiemś radosnem poselstwem

z innego świata. Myśl polska usamodzielniała się, zrywała watykańskie pęta.

Wojna światowa przerwała ten wysiłek kulturalny, wyniszczyła organizm narodowy straszliwym upustem krwi i głodem, popaliła miasta i wsie, zburzyła tysiące ognisk pracy. Jak osłabiony organizm jednostki staje się łatwym łupem chorób, tak w wyczerpanym organizmie narodowo-społecznym, bierze górę watykanizm nad instynktami życia samodzielnego. Z nieznanych zakamarków istnienia powypełzały nietoperze i sowy reakcji. Tylko na organizmie chorym mogą pasorzytować takie straszliwe ramoty, jak „Rycerze Niepokalanej“, „Chorągwie“, „Dzwonki Marji“, „Przewodniki“, „Goście niedzielni“, „Murzynki“, „Królowe Apostołów“, „Posłańce św. Rodziny“ itd. itd. itd. Wychodzą te szmatki ciemnoty w setkach tysięcy egzemplarzy, jak żadne, choćby najlepsze pismo w Polsce, i robią, oczywiście, swoje. Reprezentują one godnie dalszy ciąg czasów saskich i sieją takie mroki, jakich nie było w Polsce od lat przeszło stu pięćdziesięciu.

Lud płaci za to ogłupianie kilkanaście miljonów rocznie i te miljony przepadają dla kultury. Rzecz dziwna, że literatura nie interesuje się tym wielkim mecenasem, jakim jest lud, który tak hojnie finansuje dzieło własnego ogłupiania. Czemże jest Fundusz, którym dysponuje p. Stanisław Michalski, wobec miljonów, które z kieszeni ludu polskiego płyną za „Rycerzy Niepokalanej“ i za wszystkie ramoty zawodowych ogłupiaczy! Literatura nie interesuje się tym olbrzymim światem czytelnictwa, który mogłaby i powinnaby wydrzeć wyzyskiwaczom i próżniakom. Ten brak zainteresowania dla ludu ze strony literatury jest tem dziwniejszy, że wychowankowie literatury odpustowej i straganiarskiej rzucają się z pałkami na przedstawicieli piśmiennictwa artystycznego, jak się to stało w Poznaniu podczas odczytu Kadena-Bandrowskiego. Powstaje tedy pytanie, czy nie warto byłoby przerobić czytelników „Dzwonków Marji“ i „Rycerzy Niepokalanej“ na miłośników Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, Żeromskiego... Zadanie ogromne i wdzięczne. Dzieła sztuki, które będą finansowane przez miljony ludu polskiego będą oczywiście piękniejsze, doskonalsze, liczniejsze, niż dzieła sztuki hodowanej na lichutkich stypendjach. A zarazem co za rozmach kulturalny, gdy się masy ludu polskiego pozyska dla głębszej myśli i wysokiej sztuki! Czy nikt nie widzi, że ten lud w oczekiwaniu na pisane dla siebie dzieła literatów polskich czytuje już dzisiaj masowo pisarzy zagranicznych, które w tłumaczeniach zalewają nasz rynek księgarski?

Tymczasem wszakże, nietylko, że nikt nie przeciwstawia się masowemu ogłupianiu ludu polskiego, lecz powstaje literatura konjunkturalna, przystosowywująca podaż do popytu sztucznie wytwarzanego. Nie mamy ani jednego Świę-

tochowskiego, czy Radlińskiego, nie powstaje żaden nowy Niemojewski, ale roi się od wyzyskiwaczy konjunktury, robiących w katolicyzmie. Ideologiczną nadbudową „Rycerzy Niepokalanej“ są liczne wydawnictwa księgarni „Polaka-katolika“ w Warszawie, „Św. Wojciecha“ w Poznaniu i t. d. Do tych dawnych wydawnictw przyłączają się obecnie wydawnictwa nowe, bo dzisiaj księgarz pyta przedewszystkiem, co idzie, co się cieszy pokupem. Będziemy mieli aż nadto sposobności do wskazywania wydawnictw pół-naukowych i ćwierć-naukowych, narazie zaś zwrócimy uwagę na cudacką „Encyklopedję wierzeń wszystkich ludów i czasów“ niejakiego p. dra Stanisława Piekarskiego. Dzieło to wydała księgarnia M. Arcta. Firma księgarska, stopień akademicki autora i jego tytuł byłego dyrektora departamentu wyznań w ministerstwie wyznań i oświecenia publicznego, skłonią niejednego do kupienia dzieła, które pod względem objektywności naukowej nie przedstawia żadnej wartości. Jest to encyklopedja bractw różańcowych i sodalicyj marjańskich.

Nie robimy z tego żadnego zarzutu autorowi, który w przedmowie przyznaje się otwarcie, że pisze po katolicku i dla katolików, ale uważamy, że wydawnictwo powinno być określone dokładniej także na karcie tytułowej, aby czytelnik wiedział, z czem ma do czynienia. Bo nawet pojęcie katolickości nic nie mówi: między kardynałem Newmanem, księdzem Bremondem, czy Hueglem, a „Rycerzami Niepokalanej“ jest odległość tak wielka, jak między obu biegunami, chociaż i to się nazywa katolickiem i tamto także. Powiedzmy tedy odrazu, że p. Piekarski nie jest ani polskim Bremondem, ani tem mniej Newmanem. W przedmowie powiada, że pisze dla polskiego czytelnika i zdaje się mu, że polski czytelnik interesuje się tylko drzewem krzyża świętego, kropidłami i domkami loretańskiemi. Dlatego też nie napisał nic o znakomitych filozofach polskich, o publicystach katolickich, o mesjanizmie, o publicystyce katolickiej. Natomiast rozpisał się obszernie o paljuszach, komżach, przywilejach duchownych, palotynach, bractwach różańcowych i łaskach papieskich. Attis i Cybela mają w jego encyklopedji 21 wierszy, a Babilon i Biblja 22 wiersze, natomiast paljusz ma 29 wierszy, a bractwa różańcowe 68 wierszy. Z bogiem załatwił się w 188 wierszach, bo dla „biskupa“ potrzebował 200 wierszy. Duch św. ma w tej encyklopedji wierszy 10, ale sodalicje marjańskie 59! Cieszkowski wart jest dla autora wierszy 9, Skarga 69. Największych nazwisk z dziedziny religjologji w słowniku tym niema, ale skasowany przez papieża Piusa X mityczny Ekspedyt jest. Domek loretański przenosili aniołowie z Nazaretu cztery razy, zanim dostał się wreszcie do Loreto, ale autor wstydzi się trochę tej przyczęstej fatygi duchów niebieskich i mówi półgębkiem o legendzie, nie wspominając o tem, że Benedykt XV zrobił z Matki Boskiej loretańskiej patronkę lotników. Ameryka

ma w tem „naukowem" dziele 33 wiersze i tabliczkę statytystyczną, ojcowie kościoła 28, ale „papież" 158 wierszy. Są to jednem słowem nowoczesne „Nowe Ateny" sławetnego Benedykta Chmielowskiego i czytelnik mimowoli szuka biskupiego „Imprimatur".

Ale to nic. W „Tygodniku ilustrowanym" p. Skiwski sławi te „Nowe Ateny", jako wydawnictwo, które przedstawia się korzystnie i nazywa autora „wybitnym znawcą zagadnień religijnych i kościelnych". Może p. Piekarski jest wybitnym znawcą zagadnień religijnych i kościelnych, ale z encyklopedji jego wywnioskować tego niepodobna. Raczej przeciwnie. Albo nie wie rzeczy elementarnych, albo też poświęca je temu kościołowi, któremu służy. Czytelników naszych musimy przestrzec, aby nie wyrzucali ciężko zapracowanego grosza za ten bezwartościowy słownik. Chyba, że chcą się naocznie przekonać, jak szybko obniża się u nas kultura i jak raźno powracają czasy saskiej ciemnoty. Niektóre artykuliki tego słownika są tak gorliwie katolickie, że lekceważeniem elementarnej prawdy dziejowej pobudzają do śmiechu. Objektywność naukowa jest tu tego rodzaju, że autor współczuje katolickiej Irlandji, gnębionej przez heretyckich Anglików, ale zamyka prawowierne oczy na to, co robił Ferdynand II w Czechach, Filip II w nieszczęsnych Niderlandach, a prawowierność we Francji podczas choćby jednej nocy św. Barłomieja. Etyka murzyńska: gdy zabieram żonę sąsiadowi, to dobrze, gdy sąsiad zabiera żonę mnie, to źle. Encyklopedja ta nazywa się znamiennie: „Prawdy i herezje", ale herezyj w niej szukać nie należy: są to wszystko prawdy i to prawdy święte, jakie kościół rzymski do wierzenia podaje.

J. Oścień

6 stycznia

(TRZEJ KRÓLOWIE)

Prostaczkowie, ci ubodzy duchem, ograniczeni, nieoczytani, ciemni, bezmyślni, ten najwięcej wartościowy dla kleru materjał ludzki mniema, iż chrześcijaństwo usunęło i wypleniło wszelki zabobon, boć zabobon to mamidło złego ducha, demona, który kusi i deprawuje człowieka. odwodzi go od Boga, słowem podobny jest do wolnego myśliciela lub inszego masona, zastawiającego sidła na duszyczkę prostaczka, tę duszyczkę, która tak miłą jest klerowi i której on z narażeniem broni od pokus i nieprawości.

Prostaczek uroczyście obchodzi dzień Trzech Króli, modły zanosi, kazania słucha przykładnie, nabywa potem kredę i kadzidło (złota tam nie ma — bo za drogie na te ciężkie czasy, ale jest igliwo z mrowisk wielkich mrówek leśnych),

i niesie oto tę poświęcane nabytki pod dach domu gdzie mieszka.

Do czego służą te poświęcone zdobycze i jakie będą dalsze ich losy już w ręku prostaczka, to kleru nie obchodzi. Dyskretnie zamyka on na to oczy.

Tymczasem bierzmy oto 2-tomowe dzieło dr. med. S. Seligmana (naturalnie „kociej wiary“ żyda; tak lud łowicki nazywa wyznanie hebrajczyków) Berlin 1910. Tom II. na str. 325. „Święconą kredą pisze się początkowe litery C M B podzielone krzyżami oraz datę roku. Czyni to ojciec rodziny kapłan, lub nauczyciel ludowy(?!) Napis taki na drzwiach chroni od oczarowania.

Mieszkanie okadza się kadzidłem (wygania to złe moce), w wigilję tego dnia poświęca się wodę, sól i kredę —, są to trzy dzielne środki przeciw czarom. Kto kąpie się w tym dniu w rzece, w Czechach, ten będzie przez cały rok wolny od choroby a woda zaczerpnięta o północy dnia tego ma wielką moc leczniczą. W środkowych Niemczech bydło cały dzień dnia tego nie dostaje paszy (pości), wtedy jest zabezpieczone od choroby. W Polsce znane są „określania“ kredą na Trzech Króli święconą. Zabieg ten robi się w chacie i oborze i wtedy ludziom i krowom nie szkodzą czary. Określa się też prawą ręką, gdy, jak za rosyjskich czasów, szło się ciągnąć losy do wojska. W Belgji i w Wenecji już samo wezwanie Trzech Króli broni od oczarowania. Na Sycylji w woreczku noszą na piersi odrobinę wosku ze świecy, która paliła się w dzień 3 króli, oraz odrobinę soli poświęconej dnia tego, chroni to od oczarowania“.

*
* *

Tak to stara odwieczna „magja“ wyziera z pod cienkiego plasterka zakrywającego odwieczne zabobony zżyte i wrosłe w ludzkość całą. Dyskretnie kler zamyka oczy na te przeżytki. A może się cieszy, boć to zawsze „wiara“.

Marjan Wawrzeniecki

Chmury nad szkolnictwem

Ks. Żongołłowicz, wiceminister W. R. O. P. w swem przemówieniu przedwyborczem w powiecie lidzkim (Głos nauczycielski Nr. 11) wypowiedział kilka zdań, potrącających o historję i dał kilka zapowiedzi, nad któremi każdy obywatel Rzplitej powinien się nieco zastanowić. Stosownie do art. 104 Ustawy Konstytucyjnej, na którą ksiądz Żongołłowicz przysięgał, a która daje swobodę każdemu obywatelowi wyrażania swych myśli i przekonań, pozwolę sobie niektóre zdania ks. wiceministra omówić i przymierzyć do nich miarkę historji, co zaś do innych — prosić o wyjaśnienie. „Silne państwo — powiada ks. Żongołłowicz — musi się opierać na

kościele, jak kościół musi się opierać na silnem państwie". Jakże się tedy—ks. wiceministrze, przedstawiają rzeczy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które niewątpliwie są dzisiaj najsilniejszem państwem, a jednak na żadnym kościele się nie opierają i wystarcza im w zupełności patrjotyzm, zasobność i inicjatywa ekonomiczna większości obywateli? „Silne państwo" stara się często podporządkować swoim celom kościół i pozbawić go „swobody," jak mówią historycy kościoła, choćby nawet piszący dla szkół, jak ks. Archutowski, np. Konstantyn Wielki, Ludwik XIV, Napoleon Bonaparte, Józef II i Cezaro-papizm, w Polsce Kazimierz Wielki i Kazimierz Jagiellończyk, w Moskwie wogóle a zwłaszcza od Piotra Wielkiego. Niestety, historja nie chce potwierdzić, aby ta podpora kościoła wyszła kiedykolwiek państwu na dobre: nie ochroniła dogorywającego Rzymu przed ciosem barbarzyńców, we Francji nie oddaliła nawet rewolucji, a w Rosji — patrzymy i słyszymy na własne oczy i uszy. Najgorzej na tej „podporze" wyszła Polska i rzecz godna uwagi: im bardziej się opierała na kościele, tem stawała się słabszą. Nietylko „podpora", ale nawet i „błogosławieństwo kościoła" często szkodzi. Błogosławił papież Pius IX wojskom austrjackim przeciw Prusakom i Austrja wojnę przegrała, błogosławił Napoleonowi III, a skutkiem był Sedan, błogosławił nawet carskiej Rosji kościół katolicki ustami arcybiskupa Popiela i błogosławieństwo to nie odwróciło Cuszymy, błogosławił w dniu 25 października 1914 r. arcybiskup Kakowski orężowi cara Rosji i modlił się o zwycięstwo dla tyrana Polaków przeciw wojskom i brygadjera Piłsudskiego, a carat upadł i pogrzebion jest. Kto chce powodzenia w życiu, ten niech unika błogosławieństw kościoła. „Państwo musi się opierać na kościele", a co się działo czasu wielkiej wojny, gdy ksiądz katolicki błogosławił armaty niemieckie, a drugi ksiądz katolicki armaty rosyjskie czy francuskie. Gdzie tu jedność kościoła, czy to nie służba u jednej z klas panujących w społeczeństwie gwoli wiadomym zyskom?

Co do drugiego ustępu zdania, że kościół musi się opierać na państwie, to księdzu przytrafiło się powiedzieć złote zdanie. Tam, gdzie jest wolność wyznania, tam liczba katolików i wierzących wogóle topnieje jak masło na patelni (Niemcy, Austrja, Czechy) a triumfy kościoła zawsze w historji poprzedzone zostały świeckiem ramieniem państwa, choćby w Polsce: napływ świętych w XIII wieku, to wynik synodu łęczyckiego, pobożność w drugiej połowie XVII wieku nastąpiła po polityce Zygmunta III, we Francji po wytępieniu Waldensów lub po aktach w stosunku do Hugenotów. Czy jednak kościół, który służy tak wielkiemu panu, co to ma miljony wojska niebieskiego, cherubinów, serafinów, trony, mocarstwa, moce, przenosi góry, stwarza światy, wskrzesza zmarłych, uzdrawia chorych, musi potrzebować aż pomocy

państwa, którego wykonawcą w bezpośrednich stosunkach z obywatelami jest... policjant, prokurator (księże ministrze, czasami żyd, mason, lub heretyk!) Jest to grzech tak psponować opatrzność i potęgę boską. Natomiast księżom jest państwo potrzebne i dobrze wiemy dlaczego.

Ciekawsze jednak w przemówieniu księdza Ż. jest zdanie takie: „Jeśli w nauczycielstwie zdarzają się sporadyczne wypadki wystąpień przeciwko religji, to ja potrafię je usunąć i znajdę całkowite na to poparcie". Jeśli chodzi o szkołę i wystąpienia nauczyciela w czasie lekcyj, w którychby bezpośrednio atakował dogmaty religijne i potrącał o uczucia religijne dzieci — to niema obawy. Nauczyciel polski zbyt jest taktowny, aby miał padać głową z księżyca na ziemię, zachodzi jednak obawa niezmiernie groźna: każda teraz lekcja może się stać dla nauczyciela światłego tańcem wśród mieczów. Przykłady: lekcja nauczyciela o ruchu wirowym ziemi łatwo może być policzona za wystąpienie przeciw religji, gdyż Jozue w piśmie świętem rozkazał zatrzymać się nie ziemi, lecz słońcu. O wielorybie i Jonaszu nie trzeba powtarzać, temat sam mówi za siebie.

Przykład wzięty z życia. W miejscowości R. pracuje dzielny nauczyciel M. O.[1]) człowiek niezmiernie oczytany i inteligentny. Na lekcji fizyki demonstruje dzieciom doświadczenia z elektryczności i opowiada, że liczbę pożarów zmniejszy zwiększenie piorunochronów, które są nawet na kościołach. Jedno z dzieci pyta się, czy postawiona w oknie poświęcona gromnica (o święta naiwności!) ustrzeże przed uderzeniem pioruna? Co powinien zrobić nauczyciel i co zrobił? Oto zwraca uwagę, że ciepło świecy wywoła ruch powietrza i piorun łatwiej może uderzyć, jak również rozgrzany wosk ściągnie łatwiej elektryczność. O tych „herezjach" dowiedział się ks. prefekt, no i nie omieszkał donieść tam, gdzie potrzeba, że „nauczyciel gwałci uczucia religijne dzieci". Możeby tak Kuratorjum Okr. Szkolnego Lubelskiego odpowiedziało, jak postąpiło z tym nauczycielem [2]).

Jeszcze jeden przykład, aby światły odłam społeczeństwa wiedział, na co bywa narażany nauczyciel i jakże bliskim jest... Galileuszowi (nie ze względu na wiadomości, ale sytuację). Jeden z nauczycieli w powiecie W. był w Warszawie i widział, jak sam minister oświaty w r. 1923 składał wieńce Kopernikowi. Nieszczęśliwy młody zapaleniec wraca na wieś, organizuje odczyt dla wieśniaków i cieszy się, że to Polak odkrył światu tak wielką prawdę, „nabajał" przytem o jakiejś sile ciążenia, o ruchu gwiazd. No a skutki? Skutki takie, że aż 2 wizytatorów przyjechało na śledztwo

---

[1]) Imiona i nazwiska wymienionych nauczycieli zostały przez autora zakomunikowane Redakcji do jej wiadomości. Red.

[2]) Pozbawiło go kierownictwa szkoły. Red.

i strofowało go, że nie powiedział, iż gwiazdami kieruje Bóg. Nauczyciel ten pamięta to strofowanie.

A jakże będzie z wystąpieniami nauczyciela poza szkołą? Dotąd obowiązująca Konstytucja zezwalała każdemu obywatelowi na wolność sumienia, wolność wyrażania swych myśli i przekonań, a urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne. Czyż nie grozi się stworzeniem typu obywatela klasy niższej, któremu tego, co myśli i czuje, nie wolno wypowiedzieć, chociażby to nie dotykało ani czyjejkolwiek czci, ani szkodziło państwu i wypływało z najszczerszej chęci o dobro Polski? A przecież niejeden nauczyciel ma za sobą i carskie więzienie i kampanję legjonową i udział w odparciu najazdu bolszewickiego i służy ojczyźnie za 220 złotych tytułem pracy w szkole, a bezinteresownie na kursach dla dorosłych, a kiedy jedzie z Warszawy do Wilna, to nie stać go na sypialny wagon pośpiesznego pociągu, lecz kiwa się ściśnięty noc całą w wagonie klasy III.

Drżyj więc każdy „masonie“ i wolnomyślicielu!

Jeden z wielu

Zasady katolickiej etyki

(d. c.)

Własność

Na str. 118 ks. dr. L. powiada: „Każdy człowiek ma obowiązek starać się o nabycie środków materjalnych, które są konieczne do jego życia i spełnienia jego zadań“. O jakich zadaniach mówi, nie wiemy. „Dozwoloną jest nadto rzeczą (przez etykę katol.) posiadać ich więcej, niż tego koniecznie potrzeba, z tym jednakże obowiązkiem, by używać ich do dobrych celów. Bogactwo samo, jako takie, nie jest grzechem“. Nie należy go tylko używać do złych celów. Co to są złe cele, a co dobre — też nie wiemy. Domyślamy się tylko, że chodzi tu o niepopieranie sekciarstwa itp.

Ten etyk wcale się nad tem nie zastanawia, czy drogi, jakiemi bogacz dochodzi do swego majątku są etyczne, czy nie.

Zamiast tego, dowiadujemy się (str. 120), że „według etyki katolickiej własność prywatna, wbrew temu, co głosi komunizm i socjalizm, dążące do zniesienia własności prywatnej, nie jest kradzieżą czy rabunkiem dobra i prawa publicznego, ale prawem natury, a więc rzeczą moralnie dozwoloną i do pewnego stopnia konieczną. A konieczną choćby dlatego, że ustrój komunistyczny okazał się niemożliwym w praktyce“.

Jak widzimy, stanowisko wyraźnie kapitalistyczne, co dla nas nie jest nowem odkryciem. Zresztą

stanowisko kościoła katolickiego — jako rozkochanego w własności i jednego z największych bogaczów świata, nie może być pod tym względem inne. Etyka zaś katolicka może być tylko „etyką" papieskiego interesu i interesu tych, z którymi Watykan współpracuje politycznie. Co zaś do kwestji, czy komunizm okazał się w praktyce niemożliwym, naszem zdaniem, jeszcze za wcześnie wyrokować.

Dlatego, „Państwo — pisze ks. L. — ma obowiązek strzec prawa własności — ale równocześnie ma i obowiązek regulować to prawo według wymagań dobra ogólnego; w szczególności... może pewne jednostki np. obcokrajowców, (jak np. księży katolickich, uw. n.), zdrajców (też ewent.), marnotrawców, pozbawiać prawa prywatnej własności lub je ograniczać.

Wbrew temu jednak, co głosi ks. L. biskupi coraz natarczywiej domagają się zwrotu majątków od Państwa, pomimo, że są obcokrajowcami. W każdym razie warto sobie to zapamiętać.

Ubój zwierząt. Na str. 122 ks. L. rozgrzesza rzeźników i myśliwych: „wolno im zabijać": rzeźnikom bo to ich zawód,— myśliwym, bo to ich przyjemność (też etyka!). A jako człowiek, należący do organizacji, „popierającej" naukę i wolne badanie — pozwala także fizjologom dokonywania na zwierzętach wiwisekcji. Na ludziach już nie — bo ta została zakazana pod grozą ekskomuniki przez papieża Bonifacego VIII (1294 — 1303), choć z pomocy lekarzy, a zwłaszcza z ich wiedzy medycznej, zdobytej wbrew zakazom kościoła (Vesaljusz, anatom hiszpański, został skazany na śmierć przez inkwizycję hiszpańską za sekcję zwłok, Harvey, odkrywca krążenia krwi i twórca fizjologji został potępiony, i t. d.), korzysta szeroko nietylko kler, ale i sam papież, który ma nawet swoich nadwornych lekarzy.

Kwestje społeczne

Wychodząc z założenia, że „głównym motorem miłości bliźniego powinna być miłość Pana Boga" (str. 123) czytamy, na str. 126 takie dające dużo do myślenia zdanie: „Chrześcijańska miłość bliźniego święci swój prawdziwy tryumf w miłości nieprzyjaciół..."

A czy przypadkiem te miljony trupów, kalek, skazańców, zabitych i zamęczonych chrześcijan przez chrześcijan nie mówią dość dobitnie, że całe chrześcijaństwo, to także jeden wielki humbug i oszustwo?.. Jeżeli po tylu wojnach, które miały miejsce w łonie narodów chrześcijańskich w ciągu ubiegłych dwudziestu wieków istnienia chrześcijaństwa mówi się dziś „o prawdziwym tryumfie chrześcijańskiej miłości bliźniego", to już ja wolę utrzymywać, że „socjalizm i komunizm są możliwe w praktyce".

I komu ty, etyku katolicki, chcesz zamydlić oczy? Ośmioklasistom, którzy już mają poza sobą kurs historji powszechnej?...

Mówiąc o obowiązku dochowania tajemnicy (str. 132), autor podkreśla, że „najściślejszą, bo bezwzględną jest tajemnica spowiedzi". A czy mamy ci wymienić, uczony teologu, nazwiska tych wszystkich spowiedników, zanotowanych przez historję, którzy tę „bezwzględną tajemnicę spowiedzi" sprzedawali za drogie pieniądze?.. Czy nie wiesz chociażby tego, że szefem policji za rządów kardynała Richelieu był spowiednik króla, dominikanin Carré, a ajentami— rozsiani po całym kraju mnisi i księża — którzy mieli za obowiązek raportować do Paryża o wszelkich ciekawszych „tajemnicach spowiedzi?"

Kara śmierci. Jak wiemy, cały szereg krajów, wychodząc nietyle ze „stanowiska chrześcijańskiego", co humanitarnego, zniósł karę śmierci. Karę śmierci znosi również i projekt polskiego kodeksu karnego (Zob. Woln. Polski Nr. 18). Jak dotąd znosiły karę śmierci przeważnie kraje protestanckie. W krajach katolickich ten wypadek dotąd nie zaszedł. A dlaczego? Na str. 137 czytamy: „Etyka katolicka opierając się na piśmie św. (Rodz. 26,1; Wyj. 21,12; 25,17; Mt. 15,4) i ogólnem przekonaniu ludzkości, (znowu to „ogólne przekonanie"), stoi na tem stanowisku, że prawowitej władzy przysługuje prawo karania śmiercią za ciężkie udowodnione zbrodnie".

Tutaj dla niemających pod ręką biblji dodajemy, że pierwsza cytata jest błędna. Wyj. rozdz. 21 mówi: w w. 12: „Ktoby zabił człowieka śmiercią umrze"; w. 24 i 25 „Oko za oko, ząb za ząb, ręka za rękę, noga za nogę, sparzelina za sparzelinę, rana za ranę, siność za siność"; w 17 (identyczny z Mat. 15:4) „ktoby złorzeczył ojcu swemu, albo matce, śmiercią niechaj umrze".

Ano tak. Ponieważ bóg ustanowił porządek świata raz na zawsze (a ileż on się już razy zmienił od tego czasu — nawet papież rzymski gdzieindziej rezydował niż w Rzymie: to w Awinjonie, to w więzieniu) — a biblja jest pismem bożem — więc od dzikości starotestamentowej ludzkość nie może postąpić jednego kroku naprzód. Ale na szczęście postępuje i znosi karę śmierci, pomimo wersetów biblijnych, co dowodzi, jaki ten jedyniezbawczy i prawdziwy kościół katolicki jest — życiowy...

Kremacja. Mówiąc na str. 139 o obowiązkach wobec zmarłych autor powiada: „Kościół od samego początku swego istnienia grzebał, a nie palił ciał zmarłych (palił tylko żywych, bo to było b. litościwe, i mniej bolało, uw. n.), idąc w tym względzie za ogólnym zwyczajem prawie wszystkich narodów, a także i żydów i za przykładem pogrzebu Jezusa Chrystusa i na tem stanowisku grzebania ciał stoi do dnia dzisiejszego, zakazując ich pa-

lenia (kremacji), należenia wiernym do towarzystw, propagujących to palenie ciał i odmawiając sakramentów św. (a to przykrość! uw. n.) i pogrzebu chrześcijańskiego tym, którzy mimo zakazu Kościoła, polecili ciało swoje spalić“!

Dużo sobie robią z „pogrzebu katolickiego“ ci, co kazali się spalić.

Uzasadniając dalej stanowisko kościoła w tej sprawie, autor pisze: „Powody tego stanowiska Kościoła nie wynikają z nauki dogmatycznej o ciele ludzkiem i jego zmartwychwstaniu, bo Pan Bóg, tak jak i proch, tak i popiół może napowrót powołać do życia, tylko wynikają one głównie z zaczepnego stanowiska przeciw Kościołowi zwolenników palenia ciał, którzy należą prawie w całości do otwartych wrogów Kościoła i którzy spodziewają się, że przez palenie ciał pozbawią ludzi wiary w życie wieczne, pozagrobowe“.

A więc chodzi o zrobienie na złość „jawnym wrogom kościoła“, którzy spodziewają się za pomocą kremacji odebrać ludziom wiarę w życie pozagrobowe. Autor jednakże nie powiedział, że ci jawni wrogowie kościoła, to masoni (bo po co ośmioklasiści mają o tem wiedzieć, a nuż przez ciekawość zostaną masonami?). Ale jeżeli masoni popierali w swoim czasie kremację, a i dziś jej są przychylni, to nie dlatego, aby zabić w ludziach wiarę w nieśmiertelność duszy (bo to niema jedno z drugim nic wspólnego i masoni tacy naiwni nie są), lecz chodziło im bezpośrednio o propagowanie tej formy pogrzebu jako hygienicznej, taniej i estetycznej. To tylko manja prześladowcza kleru wykombinowała sobie (może zresztą i słusznie), że kremacja uderzy ją bardzo silnie po kieszeni i dlatego ją zwalcza.

Co zaś do tego, jakie ludy paliły, a jakie grzebały zwłoki, zob. T. Jaśkiewicza, „O kremacji“. W każdym razie słowianie palili zwłoki, a my jesteśmy słowianami. Por. Al. Brückner „Dzieje kultury polskiej“. Kraków 1930 t. I str. 119 i in.

Małżeństwo. Mówiąc o obowiązkach życia rodzinnego (str. 148), autor poucza kandydatów i kandydatki do matury, iż „decydującą rzeczą przy wstępowaniu w związki małżeńskie powinien być wzgląd na religję i moralność“. A więc ani miłość, ani pociąg wzajemny, ani wspólność zainteresowań, ani odpowiedni poziom umysłowy, tylko wspólność i jedność religijna. Bo autorowi serce się kraje na myśl, że przy mieszanych małżeństwach każdy z małżonków idzie w niedzielę do innego kościoła, nie przystępuje do jednych sakramentów, a to co jedno uważa za święte, to drugiemu wydaje się śmiesznem i fałszywem. Oczywiście ks. dr. L. chodzi głównie o to, aby to, co się ka-

tolickiemu małżonkowi wydaje świętem, nie było wyśmiewane przez małżonka niekatolika. To też zaraz bezpośrednio po tem takie wyraża (słuszne) obawy: „strona katolicka w takich mieszanych małżeństwach jest narażona, jak doświadczenie wykazuje, na wielkie niebezpieczeństwo utraty wiary lub zobojętnienia religijnego“. Bo czyż to nie jest „bólów ból“, gdy tyle i tak misternej pracy katechetów i katechetek katolickich idzie na marne, gdy inteligentniejszy katolik lub katoliczka porówna np. wyznanie ewangielickie swego małżonka lub małżonki i przekona się o ewent. wyższości lub zaletach wyznania niekatolickiego i przejdzie na ewangielicyzm, nie zważając na to, że „co odpada od kościoła katolickiego, to martwe i nadpsute“.

Dlatego to kościół katolicki, godząc się z bólem serca na małżeństwo mieszane, żąda od strony niekatolickiej, aby dzieci były obowiązkowo wychowane na katolików, a małżeństwo zostało zawarte w kościele katolickim. Liczy bowiem na to, że choć tą drogą coś tam nie zmartwieje i nie nadpsuje się.

Stąd „etyka“ katolicka nie radzi również żenić się z cudzoziemkami lub wychodzić za mąż za cudzoziemców. A już prawdziwie trudny orzech do zgryzienia ma kościół katolicki wrazie małżeństwa katolika z osobami wrogo dla kościoła usposobionemi, bo wtedy strona katolicka jest całkowicie stracona: nietylko przestanie wierzyć, ale nawet odbywać praktyki religijne, do których wdrażano ją od podwstępnej klasy. „O czasy, o obyczaje“!

Żony zaś powinny pamiętać o tem, że św. Paweł powiedział: „Żony niech będą poddane mężom swoim, albowiem mąż jest głową żony... co w praktyce niektóre żony to tak rozumieją, że skoro mąż jest głową, to ona słusznie uważa się za szyję, która głową kręci. I kręci mężem całe życie, bo to się zgadza z pismem św. Albowiem wszystko zależy od interpretacji. Kościół katolicki najlepiej o tem wie, bo sam pismo tak „pointerpretował“, jak mu było najwygodniej. A teraz, bojąc się aby go wierni na tem nie przyłapali, zabrania im czytania biblji bez komentarzy.

Pomimo tych słów pawłowych „kościół katolicki niema nic przeciwko... prawom politycznym kobiety, aby tylko była ona pobożną, bo kościół dobrze wie, ile zawdzięcza kobietom „prawdziwie pobożnym“ (np. przy wyborach, przy wdrażaniu dzieci do praktyk religijnych i t. p.), i głosi na prawo i lewo, że cała przyszłość Polski (czytaj: długość agonji katolicyzmu w Polsce) zależy od dobrych katoliczek. Że śluby winny być tylko kościelne —tego nie potrzebuję dodawać.

W rozdziale, traktującym o „przygotowaniu do małżeństwa“ (str. 149) mamy niemal co drugie słowo: bóg, kapłan,

modlitwa, spowiedź, rekolekcje, komunja. I nic dziwnego: toć to nierozerwalny sakrament. Trzeba aby i duchowy nastrój był uroczysty. Ale ani słowem, nawet w przypisku, nawet petitem, nie wspomina taki pan, aby kandydaci do stanu małżeńskiego poszli do lekarza i poradzili się, czy mogą już dać księdzu zarobić za ślub, czy też jeszcze mają poczekać, dopóki to lub owo ze zdrowiem nie będzie w porządku i czy wogóle jedno albo drugie może się żenić. Bo jego cała „eugenika" ogranicza się do zapatrywań kościoła katolickiego na „małżeństwo". Małżonkowie mają tylko wiedzieć, że muszą z sobą żyć do śmierci — cokolwiek się stanie, chyba... że będzie ten „grubszy grosz"... — Wtedy i matka kilkorga dzieci może zostać — dziewicą.

Celibat. Autor nie pominął również i celibatu, o którym wyraża się samemi superlatywami (najpochlebniejszemi wyrazami, a właściwie pochlebnemi przymiotnikami w stopniu najwyższym). Jak ten celibat naprawdę wygląda, mówi samo życie. (zob. art. Boya-Żeleńskiego „Aktualna sprawa", W. P. Nr. 12 i podpisanego „Nadprzyrodzoność, mistyka, a wyuzdanie płciowe", W. P. Nr. 19 i 20).

Niewolnictwo. O niewolnictwie mamy wzmiankę petitową, gdzie jest powiedziane: „niewolnictwo, które tak powszechnie panowało w dawnych czasach... jest w najwyższym stopniu niemoralne". „Niemoralna była również instytucja t. zw. pańszczyzny, czyli poddaństwa..." Ale nie mówi, dlaczego to kościół chrześcijański, a ściślej mówiąc: katolicki, nie zrobił nic ani dla zniesienia niewolnictwa, ani dla zniesienia „instytucji" pańszczyzny? pomimo, że niewolnictwo tak powszechnie panowało i jest w najwyższym stopniu niemoralne? Bo wtedy, kiedy „panom" było niewolnictwo i pańszczyzna potrzebne, miał do dyspozycji pismo św.: „Niech będzie Cham przeklęty, niech będzie względem braci niewolnik z niewolników" (Gen. IX,25—27; „Słudzy, bądźcie poddani panom..." (Piotr I,2:18); „Niewolnicy, bądźcie posłuszni panom waszym..." (Ef. VI,5) i t. d.

Dopiero gdy niewolnictwo zniosła Rewolucja Francuska w zasadzie, a w praktyce szlachetny protestant Lincoln, który tę reformę przypłacił śmiercią, kościół katolicki podnosi żabią łapę protestu i chce, aby historja przybiła mu do niej podkowę wyzwoleńczej zasługi i dopiero teraz powiada, że niewolnictwo jest niemoralne.

Dziś kościół ten powołuje się jeszcze na pismo t. zw. św., gdy chodzi o karę śmierci. Ale gdy cały świat w końcu ją zniesie, bo do tego zmierzamy coraz większemi krokami, reprezentant „najczystszej nauki Chrystusowej" odrazu zapomni, że sam mordował, i potępi karę śmierci, jako rzecz — „w najwyższym stopniu niemoralną".

Sentymenty rodzinne jako podpory kleru. Nie należą też do rzeczy rewelacyjnych wskazówki udzielane przez autora rodzicom, aby dzieci swoich nie posyłali do szkoły bezwyznaniowej, bo „biada społeczeństwu, gdzie życie religijno-moralne rodzin jest w upadku“ (str. 156); nie dziwi nas również i takie zdanie, aby rodzice świecili dzieciom swoją pobożnością, bo przykład dobry, to wielka rzecz; ażeby z dziećmi odmawiali pacierze i modlitwy, zwłaszcza, ażeby matki były pobożne, bo potem, kiedy syn albo córka „burzami życia miotani, staną się bliscy utraty wiary“, wtedy wzgląd na pamięć pobożnej matki, spoczywającej w grobie, „zdoła ich nieraz cudowną mocą sprowadzić z powrotem na drogę wiary i cnoty“. Dlatego księża tak na to liczą, przyznając przez to, że uczucia i sentymenty rodzinne mogą jeszcze tego i owego uchronić od przedwczesnej „martwoty“ i „nadpsucia“, bo jak się okazuje, sama wiara, acz to dzieło samego boga, jest mimo wszystko kruchą ostoją, gdy „burze życia zaczną miotać“ młodzieńczemi ideałami. Poco więc tedy ta cała gadanina o wierze, która tylko potrzebna jest klerowi — a nie ludziom?

Celem wzmocnienia tych „ideałów“, ks. L. wylicza cały szereg sodalicyj, bractw, misyj, akademickich korporacyj, kierowanych przez klerykałów i nawołuje, aby do nich wstępować i należeć, bo to bardzo pomaga. Przestrzega jednak przed Y. M. C. A, Y. W. C. A. i TURem, bo te organizacje są „prowadzone w kierunku wrogim kościołowi katolickiemu“. Zwłaszcza dwie pierwsze, choć i TUR nie lepszy. Nie radzi również (petitem) należeć do stowarzyszeń masońskich, potępionych z „powodu fałszywych zasad... i — tajności“.

(d. c. n.) *Henryk Wroński*

„Chalica“ jako narzędzie szantażu

PRZYCZYNEK DO KWESTJI ŚLUBÓW CYWILNYCH

Przed kilku tygodniami sąd grodzki w Grodnie odrzucił skargę niejakiego Hirszowicza o „chalicę“, skargę opartą na „prawie mojżeszowem“. W motywach wyroku sąd orzekł, że Polska rządzi się prawami polskiemi, a nie prawem mojżeszowem. Wyrokowi temu tylko przyklasnąć można. Maluczko, a bylibyśmy świadkami wystąpienia w sądzie polskim jakiegoś fanatyka żydowskiego przeciwko, by użyć figury literackiej, Meirowi Ezofowiczowi o nienoszenie lub nieobcałowywanie dość zamaszyste cycełesów i t. p.

Lecz warto przy tej sposobności zaznajomić się z „chalicą“, z tym przeżytkiem zamierzchłych obyczajów azjatyckich lubo niepozbawionych w pewnym sensie humanitarności, a w żadnym razie humorystyki...

„Do miłości (i zaufania) nikogo nie zmusisz“, powiada angielskie przysłowie. Inaczej jednak było w starożytnej Judei, a smutniejsze to, że jest inaczej i w nowożytnem mojżeszostwie polskiem. Przymuszanie do miłości jest wśród żydów nadal na porządku dziennym. A stosuje się ten przymus miłosny nietylko, jakby czytelnik mógł mniemać, do nieletnich (w naszem pojęciu) pacholąt — ale i do ludzi dorosłych płci obojga. Na Wschodzie bowiem młodzież dojrzewa wcześniej i żeni się wcześniej; „on“—żyd w 13-ym roku życia staje się już pełnoletnim „obywatelem cnoty“, bałmycwe.

W Judei, na kilka tysięcy lat przed zbrodniarzem Maltusem[1]), istniał już zdrowy odruch skrajnego super-antymaltuzjanizmu: gdy „on“ umierał bezdzietny, brat młodszy obowiązany był pojąć wdowę za żonę. A i dla niej istniał ten przymus miłosny, by „zachować ród brata“. Misja ta, którą dziś nazwalibyśmy poprostu rozrodczą, mogła być wypadkiem znośnym dla młodszego brata, jeśli wdowa była urodziwą, dość młodą i powabną. Ale mogło się też zdarzyć, że młodzieniec 13-letni musiał przytulić starą wdowę-bratową, która mogłaby być bez mała jego babką. Przyznajmy, że w stosunku do niewiasty była to opieka prawna arcyhumanitarna. Jakiż kontrast z grzebaniem żywcem wdowy wraz z nieboszczykiem-mężem u indyjskich braminów! Przepis ten był niejako zabezpieczeniem bezdzietnych wdów, a młodemu panu—jako, że od przybytku głowa nie zaboli—przyrost żon w jego, nazwijmy to po imieniu, haremie, ostatecznie różnicy nie czynił. Było to za pięknych czasów poligamji oficjalnej (dziś oficjalnie zniesionej), a prawo to zwało się: „iwones“ czyli „iown“.

Zdarzały się jednak gorszące nadużycia zarówno ze strony niewiast, jak np. usunięcie ze świata (poco ma się męczyć?) schorzałego męża czy zużytego starca, by zamienić go na siłę młodą i zdrową—jak i ze strony młodszych braci, którzy „pożądali“ apetycznej i „wartej grzechu“ żony starszego brata. Życie zmusiło w następstwie i mędrców synhedrjonu do zastąpienia niebezpiecznego prawa „iown“ na „chalicę“. Chalica, ta cudowna instytucja azjatycka! ta chalica... naszych dni! to już rozwinięta z „iown“ wyższa forma, to mądra reforma dawniejszego niemądrego prawa. Traktat o „Iwones“ i „Chalice“, gruby foljał parusetstronicowy, wchodzi w skład ksiąg talmudu i zamracza dotąd umysł seminarzystów jeszybotu, szkoły talmudycznej w nowożytnej Europie... Istotę chalicy poznamy nieco dalej.

Dobrze, powiecie, to dziać się mogło w warunkach poligamji. Obowiązujące zaś w świecie cywilizowanym, od

---

[1]) Tomasz Malthus (1766 — 1824) ekonomista angielski, który domagał się, aby państwo w swoim własnym interesie regulowało przyrost ludności odpowiednio do środków utrzymania. Teorję tę nazwano maltuzjanizmem. Red.

wielu już wieków, jednożeństwo musiało przecież życiowo obalić w większości wypadków możliwość zaślubienia wdowy przez brata młodszego, żonatego. Mylisz się, czytelniku! rozsądek nie obowiązuje w religji i w jej obrządkach. Chalica pozostała. I oto anno 1930 miała być przedmiotem budujących rozpraw w sądzie polskim.

Praktycznie chalica dziś prawie tak samo się przedstawia, jak przed wiekami: brat wolny—bo żonaty byłby w kolizji z monogamją — w rzadkich tylko wypadkach robi użytek z prawa zaślubienia wdowy-bratowej; przeważnie zaś uprzejmie dziękuje. Ma on, mimo zalecenia biblji, prawo pojmowania żony wedle własnego wyboru i jest od swej bratowej żadnemi przepisami religijnemi niezależny. Natomiast wdowa bezdzietna pragnąc za kogoś innego wyjść za mąż, musi otrzymać od brata zmarłego męża rodzaj dyspensy, a dzieje się to w sposób następujący: w obecności 10 świadków męskich i rabina wdowa osobiście ściąga z nogi szwagra trzewik, rzuca go o ziemię dwukrotnie, potem spluwa przed szwagrem (niegdyś pluto szwagrowi w twarz, lecz uległo to powyższej modyfikacji) i wypowiada po trzykroć zdanie: „Tak niech się stanie mężowi, który nie chce odbudować domu swego brata, imię jego niechaj będzie w Izraelu domem bosonogiego“.[2]) W ośrodkach bardziej cywilizowanych jak np. w warszawskim rabinacie, wdowa już trzewika z nogi nie zrywa, lecz w kancelarji rabinatu przechowuje się specjalny na ten cel „pantofel chalicowy“ do smyrgnięcia w niegodnego zdrajcę. Czy sądzicie, że to przesada humorysty? Nie, to nie żart, to niestety najprawdziwsza prawda w całej swej azjatyckiej okazałości, lubo rytuał ten łaskawie uprawiany jest w sercu Europy A. D. 1930! Oto jeden z dokumentów cywilizacji!

Ale to jeszcze nie wszystko. Następuje epilog, godny już obyczajów i metod prawdziwie europejskich: szantaż chalicą! Na tle tych szantaży, dzieją się, zwłaszcza na prowincji, niesłychanie gorszące sceny, w wieku radja, aeroplanów, telewizji i t. p. i to w kulturalnej przecież Polsce. Właśnie jeden z takich obrazków rodzajowych rozegrał się w Grodnie.

Na Zachodzie, gdzie oddawna istnieją śluby cywilne, szantażyści chalicowi uderzają w próżnię. U nas korzystają z protekcji prawa, dzięki brakowi ślubów cywilnych, dopuszczających rozwody. Gdyby w Polsce obowiązywało świeckie ustawodawstwo małżeńskie — żydowsko-azjatycka ze swemi budującemi ceremonjałami chalica z przed kilku tysięcy lat, byłaby sparaliżowana i udaremniona. A tak? ciemni, pejsaci rabini będą nadal stali na straży „chalicy“ jako talmudycznej świętości — i regulowali stosunki małżeńskie żydów przy pomocy plucia w twarz i ciskania pantoflem w niedającego się „zmusić do miłości“ szwagra.

[2]) Zob. dr. B. Schlager „Żydowskie prawo małżeńskie“ str. 12 i 76

Tyle o samej instytucji „chalicy“. Przyklasnęliśmy już na wstępie tezie, że normatywą życia współobywateli polskich na terenie państwa naszego może być tylko kodeks państwowy polski, a nie jakieś tam „prawo“ parafjalne czy talmudyczne. A jednak obywatel czy obywatelka Polski doznała tu krzywdy, bez możności dochodzenia swych pogwałconych praw przed forum powołanych ku temu instytucyj państwowych. Skoro wejście w stosunki małżeńskie jednej ze stron uzależnione jest od dyspensy chalicowej strony drugiej, od jej widzimisię, od chęci zemsty, szykan czy wręcz, najczęściej, szantażu — to równa się to skazaniu strony biernej na „przymus miłosny“, lub na przymusowy celibat, wbrew pojęciom i normom prawnym nowożytnego państwa kulturalnego. W rezultacie święci się wola rabinatu, osłaniającego legalnie krzywdziciela, państwo zaś nasze, przez negatywne ustosunkowanie się do spraw religji, mimowoli na takie krzywdzenie swego obywatela zezwala, wbrew najoczywistszej sprawiedliwości. Że nie odpowiada to pojęciom prawnym ani intencjom państwa polskiego, wątpliwości niema. Anomalja ta pochodzi z nieuzgodnienia dotąd przez państwo „kongresowego“ prawa małżeńskiego z nowożytnemi wymaganiami życia i tolerowania dotąd przy ślubach i rozwodach jurysdykcji kościelnej i talmudycznej. A dzieje się to w XX stuleciu, w Polsce, która zalicza się przecież do rodziny narodów kulturalnych.

J. K.

Wolna myśl i urzędowa propaganda*)

Moncure Conway,[1]) na cześć którego zebraliśmy się dzisiaj, poświęcił swe życie realizowaniu dwóch wielkich celów: swobody myśli i swobody jednostki. Zyskaliśmy dużo pod tym względem od jego czasów, ale niejedno również straciliśmy. Nowe niebezpieczeństwa, różniące się cokolwiek formą od dawniejszych, zagrażają obu tym rodzajom swobody i jeżeli zwarta i czujna opinja publiczna nie stanie w ich obronie, to za sto lat niewiele co z nich

---

* Poniższy szkic został wyjęty z książki p. t. „Szkice sceptyczne“ (Sceptical Essays), Londyn 1929, George Allen & Unevin Ltd.

[1]) Conway Moncure Daniel (1832—1907), pisarz amerykański który z pastora unitarjańskiego (zob. niżej) stał się ateistą. Posiadał umysł krytyczny i łączył z zamiłowaniem badacza sumiennego styl łatwy i pociągający. Conway napisał szereg rozpraw filozoficznych, politycznych i literackich. Wydał m. in. pisma Tomasza Paine'a, słynnego ateusza i rewolucjonisty amerykańsko-francuskiego z XVIII wieku.

Zwolennicy Conway'a, chcąc uczcić pamięć śmiałego pisarza, urządzili na jego cześć obchód i zaprosili na te uroczystości do Ameryki Bertranda Russela (ur. 1872 r.), prof. uniwersytetu w Cambridge, jednego ze współczesnych filozofów angielskich, który na tym obchodzie wygłosił referat pod powyższym tytułem.

zostanie. Zadaniem niniejszego szkicu jest uwydatnienie tych nowych niebezpieczeństw i rozważenie, jak im zapobiec.

Zacznijmy od wyjaśnienia sobie pojęcia „wolnej myśli". Wyrażenie to ma dwa znaczenia. W węższym zakresie oznacza ono sposób myślenia, odrzucający dogmaty tradycyjnej religji. W tem znaczeniu człowiek jest „wolnomyślicielem", jeśli nie jest chrześcijaninem, mahometaninem, buddystą, szyntoistą lub członkiem jakiejkolwiek społeczności, która wyznaje jakąś odziedziczoną, prawowierną naukę. W chrześcijańskich krajach „wolnomyślicielem" nazywają człowieka, który nie wierzy w boga, choć nie wystarczyłoby to do uczynienia go „wolnomyślicielem" w kraju buddyjskim.

Nie pragnę pomniejszyć ważności wolnej myśli, rozumianej w ten sposób. Osobiście nie zgadzam się z żadną z istniejących religij i spodziewam się, że wszelki rodzaj wierzeń religijnych zaginie bezpowrotnie. Zdaje mi się, że w ostatecznym wyniku wierzenia te przyniosły nam więcej złego, niż dobrego. Choć gotów jestem przyznać, że w pewnych epokach i miejscach miały one niejakie dobre skutki, lecz uważam je za nieodłączną cechę dzieciństwa rozumu ludzkiego i oznakę fazy rozwojowej, z której obecnie wyrastamy.

Jest jednak jeszcze szersze znaczenie „wolnej myśli", które uważam za nierównie ważniejsze. W gruncie rzeczy zło wyrządzone przez tradycyjne religje możemy głównie przypisać temu, że uniemożliwiły one istnienie wolnej myśli w szerszem znaczeniu tego słowa. To szersze znaczenie jest trudniejsze do określenia, niż węższe i dlatego musimy poświęcić nieco czasu, aby spróbować dotrzeć do jego istoty.

Gdy uznajemy coś za „wolne", sens naszego powiedzenia pozostaje nieokreślony, jeśli nie możemy wyjaśnić, od czego to coś jest wolne. Rzecz lub osoba będąca „wolną" nie podlega pewnemu zewnętrznemu przymusowi i chcąc być

Russel (czyt. Rassel) jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli szkoły logistyków, (wyprowadzających twierdzenia matematyczne z pewników logiki uważających — wbrew twierdzeniom Kanta — że czysta matematyka składa się z samych tylko sądów analitycznych, a nie syntetycznych, jak utrzymywał wielki filozof królewiecki) jednym z najśmielszych i najoryginalniejszych myślicieli współczesnych. Że jest on również wolnomyślicielem, nie potrzeba chyba dodawać. Każdy, kto szkic powyższy przeczyta przekona się o tem całkowicie.

Dla ścisłości dodamy jeszcze, że szkic prof. Russela był przedmiotem odczytu, wygłoszonego przez tłumaczkę, w lokalu Koła warszawskiego P. Zw. M. W. w dn. 6 marca 1930 r.

W polskim języku istnieje przekład pracy Russela „Zagadnienia filozofji" (w wydaniach 1913 i 1923); miesięcznik „Droga" drukował w r.1928 (zeszyt 4 i 5) jego rozprawę „Mistyka a logika", a „Pamiętnik Warszawski" zamieścił w r. 1929 (zeszyt 2) b. ciekawy artykuł p. t. „Ikar, czyli przyszłość nauki.

Unitarjanie — jednobożanie, sekta angielsko-amerykańska, podtrzymująca koncepcje wypędzonych z Polski arjan (od Arjuzsa), odmawiających bóstwa Chrystusowi i nieuznających trójcy (antitrynitarjanie).

Red.

ścisłym, musimy powiedzieć, na czem ten przymus polega. Tak np. myśl jest „wolna“, o ile nie wpływają na nią pewne, często występujące rodzaje kontroli zewnętrznej. Nieobecność tych rodzajów kontroli jest nieodzownym warunkiem wolności myśli; niektóre z nich są zrozumiałe same przez się, lecz inne są bardziej subtelne i nieuchwytne.

Zacznijmy od najprostszej rzeczy: myśl nie jest „wolna“, gdy wyznawanie lub niewyznawanie pewnych poglądów, wyrażanie wiary lub niewiary w pewne sprawy naraża nas na przepisane prawem kary. Bardzo mało jednak krajów na świecie posiada, jak dotąd, nawet tę elementarną swobodę. W Angli prawo o bluźnierstwie zabrania podawać religję chrześcijańską w wątpliwość, chociaż w praktyce nie stosują go przeciw zamożnym osobom.*) Nie wolno również szerzyć nauki Chrystusa o bezgwałcie. Ktokolwiek więc nie życzy sobie zostać przestępcą, musi wyznawać naukę Chrystusa, ale unikać wszelkiej wzmianki, na czem się ona zasadza. W Ameryce każdy nowoprzybyły uzyskuje wstęp dopiero po złożeniu uroczystego oświadczenia, że nie jest anarchistą ani poligamistą; a gdy zostanie przyjęty, musi również wyrzec się komunizmu. W Japonji nie wolno wątpić o boskości mikada. Jak widzimy, podróż naokoło świata jest nielada ryzykiem. Mahometanin, tołstojowiec, bolszewik lub chrześcijanin może ją przedsięwziąć tylko pod warunkiem popełnienia przestępstwa w pewnym punkcie drogi lub też przemilczenia prawd, które mają dla niego wielką doniosłość. Oczywiście wszystko to odnosi się jedynie do pasażerów trzeciej klasy; w pierwszej klasie pasażerom wolno wierzyć, w co im się podoba, byleby nie wyrażali swych mniemań zbyt zaczepnie.

Jasnem jest, że najbardziej elementarnym warunkiem swobody myśli jest niekaralność wyrażania poglądów. Żadne wielkie państwo nie doszło jeszcze do tego poziomu, choć większość z nich uważa, że już się na nim znajduje. Poglądy, które są jeszcze prześladowane, wydają się większości ludzi tak potworne i niemoralne, że niesposób zastosować do nich ogólnej zasady tolerancji. Ale zupełnie to samo zapatrywanie umożliwiło tortury Inkwizycji. Był czas, gdy protestantyzm budził równą grozę, jak obecnie bolszewizm. Proszę nie wnioskować z tej uwagi, że jestem protestantem lub bolszewikiem.

W naszych jednak czasach kary prawne są stosunkowo najmniejszą przeszkodą dla swobody myśli. Natomiast wielką przeszkodę stanowią kary ekonomiczne i przeinaczanie materjału dowodowego. Łatwo zrozumieć, że myśl nie jest wolna, jeśli wyznawanie pewnych poglądów uniemożliwia pracę

---

*) W Nowej Zelandji niema takiego ograniczenia. Pewien wydawca został skazany za bluźniestwo, ponieważ wydał poematy Sassoon'a.[2])

[2]) Wolnomyślny poeta angielski. Red.

zarobkową. Nietrudno również pojąć, że myśl nie jest wolna, jeśli podczas dyskusji argumenty jednej strony są ciągle przedstawiane możliwie pociągająco, a argumentów strony przeciwnej trzeba szukać ze świecą. Obie te przeszkody istnieją we wszystkich wielkich państwach jakie znam, z wyjątkiem Chin, które są (lub były) ostatniem schronieniem swobody. W dalszym ciągu zajmę się rozpatrzeniem tych przeszkód — ich obecnemi rozmiarami, prawdopodobieństwem ich wzrostu i możliwością ich zaniku.

Możemy przyjąć, że myśl jest wolna, gdy panuje wolna konkurencja między wierzeniami, t. zn. gdy każde z nich może się szczegółowo wypowiedzieć, przyczem wyznawanie ich nie pociąga za sobą żadnych prawnych lub pieniężnych korzyści lub strat. Jest to ideał, który dla różnych powodów nigdy nie może być całkowicie urzeczywistniony. Moglibyśmy jednak zbliżyć się do niego w daleko większym stopniu, niż to czynimy obecnie.

Niech mi będzie wolno przytoczyć trzy zdarzenia z mego własnego życia dla wykazania, jaką przewagę ma chrześcijaństwo we współczesnej Anglji. Wspominam o nich, ponieważ wiele osób nie zdaje sobie sprawy, do jakiego stopnia dotąd szkodzi ludziom otwarte przyznanie się do agnostycyzmu.[2])

Pierwszy z tych wypadków miał miejsce w mojem dzieciństwie. Ojciec mój był wolnomyślicielem, lecz umarł, gdy miałem zaledwie trzy lata. Pragnąc wychować mnie bez przesądów, wyznaczył mi dwóch wolnomyślicieli na opiekunów. Sądy jednak nie uszanowały jego woli i poleciły wychować mnie w chrześcijańskiej wierze. Obawiam się, że re-

---

[2]) Agnostycyzm (od gr. „ágnostos" = niepojęty, niedający się poznać, niewiedzący) jest to pogląd filozoficzny, uznający niemożność poznania początku świata i domniemane jego przyczyny, jako zagadnień niedostępnych naszemu bezpośredniemu doświadczeniu, bo leżących całkowicie poza niem i niedających wskutek tego najmniejszej podstawy do robienia jakichkolwiek domysłów logicznych na ten temat. Stąd t. zw. „świat pozazmysłowy" i „nadprzyrodzony", o którym nam tyle naopowiadali teologowie i dotąd jeszcze opowiadają, (jak: bóg, stworzenie z niczego, nieśmiertelność duszy, świat pozagrobowy itp.), agnostycy usuwają poza nawias dociekań naukowych i kwestjami temi wcale się nie zajmują. Do agnostyków należy również i Russel.

Przeciwieństwem współczesnego agnostycyzmu był średniowieczny gnostycyzm, kierunek filozoficzno-religijny pierwszych wieków chrześcijaństwa, oparty na „gnozie" (od gr. „gnosis"), czyli wiedzy i poznaniu. Gnostycyzm głosił, że dogmaty objawione należy poznać i zrozumieć, a nie wierzyć w nie tylko. Uważał on racjonalne uzasadnienie i zrozumienie prawd chrześcijańskich za rzecz całkiem możliwą, a wiedzę za wyższy i lepszy stopień chrześcijaństwa, aniżeli ślepą wiarę. Jako taki, gnostycyzm został uznany za herezję, a pisma zwolenników tego kierunku uległy całkowitemu wytępieniu. Wskutkiem tego wytępienia, wszystko, co dziś wiemy o gnostykach, pochodzi tylko ze wzmianek o nich u poszczególnych ojców kościoła, zwalczających różne gnostyczne twierdzenia.

Potępiony w wiekach średnich gnostycyzm, odżył częściowo w naszych czasach w formie „rozumowego uzasadnienia dogmatów katolickich" przez katechetów w VII-ych klasach szkół średnich. Red.

zultat nie odpowiedział ich życzeniom, ale to nie było już winą prawa. Gdyby mój ojciec zarządził, aby mnie wychowano na christadelfa, muggletończyka lub adwentystę siódmego dnia, sądom nie przyszłoby do głowy sprzeciwić się temu. Rodzice mają prawo zlecić testamentem, aby wpajano w ich dzieci wszelkie możliwe przesądy, ale nie mają prawa oznajmić, że pragną uchronić je od zabobonów.

Drugi wypadek zdarzył się w 1910 roku. Zamierzałem wtedy kandydować do parlamentu z ramienia partji liberalnej i działacze jej polecili mnie w pewnym okręgu wyborczym. Wygłosiłem przemowę w Stowarzyszeniu Liberałów, słuchacze odnieśli się do mnie przychylnie i kandydatura moja wydawała się pewna. Odpowiadając jednak na zapytania komitetu organizacyjnego, przyznałem, że jestem agnostykiem. Spytano mnie, czy to wyjdzie na jaw i odpowiedziałem, że prawdopodobnie tak się stanie. Odrzuciłem również propozycję ukazania się przy sposobności w kościele. W rezultacie obrano innego kandydata, który otrzymał mandat, zasiada od tego czasu stale w parlamencie i jest członkiem obecnego (1922 r.) rządu.

Trzeci wypadek nastąpił bezpośrednio potem. Zostałem zaproszony przez Trinity College w Cambridge do objęcia stanowiska wykładowcy. Różnica między profesorem a wykładowcą nie polega na wysokości poborów, lecz na tem, że profesor jest członkiem Zarządu szkoły i nie może być usunięty, chyba za ciężkie przewinienie. Nie powołano mnie na profesora, ponieważ klerykalna partja w zarządzie nie życzyła sobie zwiększenia ilości antyklerykalnych głosów. Dzięki temu zarząd mógł sobie pozwolić na udzielenie mi dymisji w 1916 roku, gdy nie spodobały mu się moje poglądy na wojnę.*) Gdybym utrzymywał się z moich wykładów, byłbym skazany na głód.

Te trzy wypadki dostatecznie ilustrują rozmaite przykrości, na które są narażeni wolnomyśliciele nawet we współczesnej Anglji. Każdy wolnomyśliciel, który nie chowa swoich przekonań pod korcem, może przytoczyć podobne, a często znacznie gorsze fakty z własnego doświadczenia. W rezultacie ludzie niezamożni obawiają się mówić szczerze o swoich zapatrywaniach na religję.

Rzecz prosta, że ten brak swobody daje się odczuwać nietylko w stosunku do religji. Zwolennicy komunizmu lub wolnej miłości są skrępowani o wiele więcej od agnostyków. Nietylko wyznawanie tych poglądów jest rzeczą wielce niekorzystną, ale oprócz tego jest daleko trudniej podać do publicznej wiadomości argumenty przemawiające na ich korzyść. Z drugiej strony w Rosji jest wprost przeciwnie: komfort i potęga przypadają w udziale wyznawcom ateizmu, komunizmu i wolnej miłości, a propaganda przeciwnych poglądów jest wzbroniona. W konsekwencji widzimy w Rosji gru-

*) Powinienem dodać, że wezwali mnie znowu, gdy namiętności wojenne nieco ostygły.

pę fanatyków przekonanych o absolutnej słuszności pewnej serji wątpliwych tez, podczas gdy w pozostałej części świata włada inna grupa fanatyków, która jest w tej samej mierze przeświadczona o słuszności djametralnie przeciwnej serji równie wątpliwych twierdzeń. Taka sytuacja nieuchronnie prowadzi do wojny, rozgoryczenia i obustronnych prześladowań.

William James głosił zazwyczaj „wolę wiary“. Co do mnie, chętniebym głosił „wolę wątpienia“. Żadne z naszych wierzeń nie jest zupełnie prawdziwe; każde zawiera przynajmniej cząstkę mglistości i błędu. Metody stosowane w celu zwiększenia stopnia prawdopodobieństwa naszych wierzeń są ogólnie znane; polegają one na wszechstronnem oświetleniu danego wierzenia, sprawdzeniu wszystkich odnoszących się do niego faktów, kontrolowaniu własnych uprzedzeń zapomocą dyskusji z ludźmi odmiennych przekonań i gotowości odrzucenia wszelkich przypuszczeń, które okazały się nieuzasadnione. Metody te są używane w nauce i zawdzięczamy im pomnożenie zasobu wiedzy naukowej. Każdy uczony, posiadający istotnie naukowy światopogląd, gotów jest przyznać, że postęp odkryć wprowadzi niejedną poprawkę do naszych teraźniejszych wiadomości; niemniej są one dostatecznie bliskie prawdy, aby mogły służyć niemal do wszystkich praktycznych celów. W nauce, jedynej dziedzinie, w której można znaleźć coś zbliżonego do prawdziwej wiedzy, ludzie kierują się doświadczeniem i nie tają swych wątpliwości.

Zupełnie inny widok przedstawiają religja i polityka. Choć dotąd nie możemy się w nich doszukać nic przypominającego wiedzę naukową, jednak każdy uważa za niezbędne mieć jakieś dogmatyczne poglądy i domagać się dla nich poparcia w formie groźby głodu, więzienia i wojny oraz starannej ochrony przed argumentacyjną konkurencją innych przekonań. Gdyby ludzie mogli odnosić się do tych spraw w sposób doświadczalno-agnostyczny, dziewięć dziesiątych utrapień nowoczesnego świata przestałoby istnieć. Wojna stałaby się niemożliwą, ponieważ każda strona rozumiałaby, że obie strony nie mają racji. Prześladowania ustałyby. Wychowanie dążyłoby do rozszerzenia, a nie zacieśnienia horyzontów umysłowych. Ludzie otrzymywaliby posady na zasadzie uzdolnienia do wykonania danej pracy, a nie dzięki wyznawaniu irracjonalnych dogmatów, popieranych przez możnych tego świata. W ten sposób zaszczepienie ludziom racjonalnego sceptycyzmu wystarczyłoby samo przez się do zaprowadzenia raju na ziemi, o ile, oczywiście, dałoby się to uskutecznić.

Doskonały przykład naukowego ustosunkowania się do świata dała nam niedawno teorja względności i przyjęcie, jakie ją spotkało. Einstein, niemiecko-szwajcarski żyd-pacyfista został mianowany przez rząd niemiecki profesorem doświadczalnictwa na początku wojny; słuszność jego przepowiedni została stwierdzona przez angielską wyprawę

która obserwowała zaćmienie w 1919 r., wkrótce po zawieszeniu broni. Teorja Einsteina wywraca do góry nogami całą teoretyczną podstawę tradycyjnej fizyki i zadaje ortodoksyjnej dynamice cios niemal tak silny, jak Darwin księdze Genezy. Jednakże fizycy przyjęli ją wszędzie bez wahania, gdy tylko okazało się, że fakty przemawiają na jej korzyść. Nikt z nich jednak, a najmniej sam Einstein, nie rościł sobie pretensji do wypowiedzenia ostatniego słowa. Einstein nie zbudował siedziby dla nieomylnego dogmatu, od którego wymaga się, by trwał po wszystkie czasy. Istnieją trudności, których nie może rozwiązać; doktryny jego będą musiały z czasem ulec zmianie, podobnie jak dzięki nim zmodyfikowano hypotezy Newtona. Ta krytyczna, pozbawiona wszelkiego dogmatyzmu, zdolność przyjmowania nowych myśli jest istotnym rysem prawdziwie naukowego światopoglądu.

Cóżby się stało, gdyby Einstein wystąpił z czemś równie nowem w dziedzinie religji lub polityki? Anglicy znaleźliby w jego teorji elementy prusactwa; antysemici uważaliby ją za spisek sjonistyczny; nacjonaliści zaś wszystkich krajów odkryliby, że jest ona zakażona tchórzliwym pacyfizmem i uznaliby ją za wykręt użyty w celu uniknięcia służby wojskowej. Wszystkie mamuty profesorskie porozumiałyby się z policją, aby zakazano przywozić jego dzieł. Przychylni mu nauczyciele zostaliby usunięci. On zaś zostałby tymczasem dyktatorem jakiegoś zacofanego kraju, gdzie nie wolno byłoby uczyć żadnych teoryj oprócz jego własnej, która stałaby się tajemniczym i niezawsze rozumianym dogmatem. Ostatecznie spór o prawdę lub fałsz jego doktryny rozstrzygnąłby się na polu bitwy bez uwzględnienia jakichkolwiek nowych dowodów za lub przeciw. Metoda ta jest logicznym wynikiem woli wiary Williama James'a [3]).

---

[3]) William James (1842 — 1910), filozof i psycholog amerykański, twórca pragmatyzmu, uznający za prawdę to, co jest życiowo pożyteczne a za rzeczywistość świadomie odczute stany psychiczne. Pragnął on pogodzić religję z nauką i ustrzec wiarę w boga, a raczej w bóstwa, od niebezpieczeństw ze strony rozumu i wolnej myśli. Tego pogodzenia chciał dokonać na podłożu psychologicznem. Uznając rzeczywistość stanów ludzkiej świadomości, jako naszych osobistych „bezpośrednich danych", (czego nikt nie kwestjonuje), uważał, że przeżycia mistyków i dewotów, nastrojonych religijnie, dowodzą istnienia boga. Ale te stany, które James sam uznał za chorobliwe, aczkolwiek nazwał je ‚doświadczeniami religijnemi", dowodzą tylko tego, że one s ą, a nie tego, że bóg istnieje, choć ten „bóg" stanowi tych przeżyć i nastrojów treść zasadniczą. Widząc w wzruszeniach religijnych „wzmożenie sił moralnych", James domagał się „woli do wierzenia" (woli wiary), co Russel potraktował ironicznie. Broniąc wiary i religji, jako podniet uczuciowych, James nie opowiadał się za tem czy innem bóstwem, za tem, czy innem wyznaniem. Jako przeciwnik monizmu, przeciwko któreremu wysunął koncepcję pluralizmu (pojmowanie świata, jako wielości), James skłaniał się nawet do politeizmu (wielobóstwa). Nie chodziło mu bowiem o to, w co kto wierzy, byleby tylko wierzył, bo wiara jako jedno z uczuć, jako jeden ze stanów świadomości, jest bezpośrednio przez nas odczutą (a nie dowiedzioną) „prawdą". Miało to być owem pogodze-

Potrzebna nam jest nie „wola wiary“, ale pragnienie wykrycia prawdy, co jest rzeczą wprost przeciwną.

Jeśli przypuścimy, że racjonalny sceptycyzm jest pożądaną cechą umysłu, to niezawodnie zainteresuje nas pytanie, jakim sposobem jest tyle bezrozumnej pewności na świecie. Wielką jej część należy przypisać wrodzonej nieracjonalności i łatwowierności przeciętnego człowieka. Lecz to ziarno intelektualnego grzechu pierworodnego rozwija się na sprzyjającym gruncie innych czynników, z pośród których trzy odgrywają główną rolę, a mianowicie: wychowanie, propaganda i presja ekonomiczna. Rozpatrzmy je po kolei.

1) Wychowanie. — We wszystkich postępowych krajach elementarne wychowanie znajduje się w rękach państwa. Niektóre rzeczy wykładane w szkołach powszechnych są uważane za fałszywe nawet przez polecających je urzędników, a wiele innych zasługuje na miano fałszów lub w każdym razie mocno wątpliwych twierdzeń w oczach każdej nieuprzedzonej osoby. Weźmy naprzykład nauczanie historji. Szkolne podręczniki historji mają na celu jedynie wyniesienie pod niebiosy danego narodu. Gdy osoba prywatna pisze swoją autobiografję, wymagamy od niej pewnej dozy skromności, lecz gdy naród zabiera się do tej pracy, popada w bezgraniczne samochwalstwo i chełpliwość. W czasie mojej młodości podręczniki szkolne informowały nas, że Francuzi są zepsuci, a Niemcy cnotliwi; obecnie uczą wprost odwrotnie. W obu wypadkach prawda zostaje całkowicie zlekceważona. Niemieckie podręczniki, omawiające bitwę pod Waterloo, utrzymują, że Wellington został niemal pokonany i tylko przybycie Blüchera uratowało sytuację; według angielskich książek pomoc Blüchera niewiele zaważyła na szali. Autorzy tych niemieckich lub angielskich podręczników wiedzą, że nie mówią prawdy. Amerykańskie podręczniki szkolne były zazwyczaj wybitnie antyangielskie; od czasu wojny z równym rozmachem biorą stronę Anglików, rozmijając się przytem z prawdą w obu wypadkach. *) Zarówno

---

niem wiedzy z wiarą, co do której James nie krył, że „jest ona jedynie czystem podmiotowem złudzeniem“. Mimoto domagał się „woli wiary“, ponieważ ją uważał za rzecz życiowo pożyteczną.

To nieco dziwne stanowisko „filozofa“ pochodziło stąd, że James był przedewszystkiem „psychologiem“ i to jednym z największych, a powtóre, jako syn praktycznego narodu, chciał, aby filozofja stosowała się do życia, a nie życie do filozofji. Jego pragmatyczna metoda myślenia pozwalała na uznawanie za prawdę wszystkiego, co się komu podoba, byleby tylko to, co za prawdę uznać chcemy, wypływało z zetknięcia się z rzeczywistością, a wytryskało z głębi osobistego (bezpośredniego) doświadczenia (por. Th. Flournoy „Filozofja W. Jamesa“, W-wa 1923).

Większość pism W. James'a została przełożona na język polski „Wola wiary“ („Will to believe“) wyszła po polsku w r. 1901 pod tytułem „W obronie wiary“, „Doświadczenia religijne“ w r. 1918. „Pragmatyzm“ w r. 1911. „Filozofja wszechświata“ (A pluralistic universe) w r. 1916 (?) „Pogadanki psychologiczne“ (miały po polsku kilka wydań) II. 1918. Red.

*) Patrz „The Freeman“ 15 lutego 1922, str. 532.

przed, jak i po wojnie jednym z głównych celów wychowania w Stanach Zjednoczonych było przerobienie różnorodnej czeredy dzieci imigrantów na „dobrych Amerykanów". Widoczne nikomu nie przyszło na myśl, że „dobry Amerykanin", podobnie jak „dobry Niemiec" lub „dobry Japończyk" musi być tem samem złym człowiekiem. „Dobry Amerykanin" jest to mężczyzna lub kobieta przeniknięta wiarą, że Ameryka jest najpiękniejszym krajem na kuli ziemskiej i że należy zawsze poprzeć ją entuzjastycznie w każdym sporze. Oczywiście jest zupełnie możliwe, że te twierdzenia są słuszne, w tym wypadku żaden rozsądny człowiek nie będzie się z niemi spierał. Jeśli jednak są one słuszne, to należy ich uczyć wszędzie, nietylko w Ameryce. Wydaje mi się wielce podejrzanem, że podobne twierdzenia nigdy nie znajdują wiary poza granicami sławionego przez nie kraju. Tymczasem cała maszynerja państwowa najrozmaitszych krajów służy do zaszczepiania bezbronnym dzieciom wiary w różne niedorzeczności, aby później godziły się umierać w obronie zbrodniczych interesów w przekonaniu za prawdę i prawo. Jest to zaledwie jeden z niezliczonych sposobów zmierzających do tego, aby wychowanie, zamiast dać prawdziwą wiedzę, zajęło się naginaniem ludu do woli jego panów. Bez szczegółowo opracowanego systemu oszukiwania w szkołach powszechnych niepodobna byłoby zachować fikcji demokracji.

(dok. n.) *Bertrand Russell*

(Przełożyła z oryginału angielskiego *Amelja Kurlandzka*)

Kronika

Nie Warszawa a Norymberga

Nadmieniliśmy w Nr. 21 „Wolnomyśliciela Polskiego", że XXI Międzynarodowy Kongres Myśli Wolnej odbędzie się w Warszawie zgodnie z uchwałami ostatniego Międzynarodowego Kongresu w Luksemburgu.

Tymczasem, jak czytamy w „La Pensée" organie Międzynarodowej Federacji Związków Stowarzyszeń wolnomyślicielskich w Brukseli, z dnia 23 listopada r. b. „Rada Naczelna Federacji, po wysłuchaniu przemówień delegatów Włoch, Francji i W. Ks. Luksemburskiego postanowiła odstąpić od myśli zwołania Kongresu do Warszawy, ponieważ godność (la dignité) międzynarodowej Myśli Wolnej nie pozwala jej zbierać się w krajach, w których najelementarniejsze swobody obywatelskie są deptane nogami rządzących" („tajemnice Brześcia" nie dotarły jeszcze wówczas do Brukseli, uw. n.) oraz, że „Rada Naczelna przyjęła równocześnie zaproszenie Niemieckiego Związku Monistów, który zaproponował jej zwołanie Kongresu M. W. do Norymbergi".

Jak widzimy, mamy nieszczególną opinję na terenie międzynarodowym.

Wobec takiego obrotu rzeczy Zarząd Główny P. Zw. M. W. na posiedzeuiu w dniu 16 grudnia r. ub. uchwalił wysłać następującą odpowiedź na pismo Rady, którem powiadomiła ona Zarząd Główny o zmianie miejsca Kongresu:

Szanowni Obywatele!

Z niemałem zdziwieniem dowiedzieliśmy się z listu Waszego z dnia 20 listopada r. b., że Rada Naczelna postanowiła Kongres w roku 1931 zwołać do Niemiec, wbrew uchwale Kongresu w Luksemburgu w roku 1929, który w tym celu przyjął zaproszenie Polski.

Nie wchodzimy w tej chwili w rozbiór, czy Rada Naczelna wogóle miała prawo zmienić uchwałę Kongresu Luksemburskiego, nie możemy natomiast przyjąć do wiadomości nierzeczowych i subjektywnych ocen stanu rzeczy w naszym kraju, zbędnie umieszczonych w liście, a wydanych i ogłoszonych w prasie, bez uprzedniego zasięgnięcia opinji naszego Związku[1]).

Wkońcu zmuszeni jesteśmy dodać, że Uchwała Rady Naczelnej postawiła nas w bardzo przykrem położeniu w stosunku do naszego Rządu, który z całą gotowością przychylił się do naszego wniosku o zwołanie Kongresu w Warszawie.

Podzielając całkowicie stanowisko Zarządu Głównego, nie możemy ukryć, że umotywowana jak wyżej uchwała Rady Naczelnej jest policzkiem, wymierzonym Polsce. Czy zasłużonym? Niech na to odpowiedzą ci, którzy są odpowiedzialni za obecny stan rzeczy u nas.

Wracając jednak do samej sprawy, musimy się z tem pogodzić, że Międzynarodowy Kongres Myśli Wolnej nie odbędzie się w Polsce. Natomiast odbędzie się w niej Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, jako w dzisiejszych warunkach więcej dla niej odpowiedni.

A zatem: Wolnomyśliciele, do szeregu!

Redakcja.

Grób Jana Chrzciciela

W barwnie napisanej podróży: „W cieniu palm i minaretów“ (Marokko) Tadeusza Michała Nittman'a (Nakład księg. Św. Wojciecha Poznań), czytamy na str. 206.

„W powabnej oazie Sidi Jahja znajduje się grób Wielkiego „Marabu“. W szlachetnej mowie Arabów imię jego brzmi: „Sidi - Jahja - Ben Junes“.

Chrześcijanie tutejsi zowią go Janem Chrzcicielem. Ten sam, jak twierdzą z głęboką wiarą po dziś dzień tutejsi, spoczywa pod palm koroną, który wieścił przyjście na świat Chrystusa Pana. Równocześnie to i wielki Rabi Izraela, ścięty na prośbę Salome, córki Heroda Króla Judei. — Jakim sposobem zwłoki te dostały się aż tu, do Marokka?

O tem milczy legenda. Cudowność miejsca tego zdawna ponoć wypróbowana. Trzeba głowy uchylić przed cudem. Uwierzyć w istnienie tej relikwji“.

---

[1]) Motywy, co do zmiany miejsca Kongresu, wymienione w piśmie Rady, były jeszcze mocniejsze, niż podane w „La Pensée“. Przyp. Red.

* * *

„Również nie umiano stanowczo i dokładnie oznaczyć miejsca, gdzie spoczywają szanowne szczątki, tak, iż parę obok siebie leżących grobowców spiera się o ten zaszczyt".

Mimo to wierni 3-ch wyznań — katolicy, żydzi, mahometanie doznają cudownych skutków za sprawą świętego. Kobiety przychodzą do drzew otaczających grobowce, aby o pochylone konary ocierać chore miejsca ciała, co działa kojąco na kobiece dolegliwości. Na gałęziach zawieszają się kolorowe małe szmatki — są to wota (prosto i tanio; przyp. przepisującego). Gdy święty wysłucha modłów, płatki te zostają cudownie przesunięte — jest to znak spełnienia cudu. Często wiatr przesuwa płatki, ale wiara z tem się nie liczy.

* * *

Jeżeli ciało Jana Chrzciciela ściętego w Jerozolimie znalazło się w grobowcu w oazie Marokka, to czyż ma zadziwiać, że ząb tego świętego około 1902 r. oglądałem w relikwiarzyku kościoła romańskiego w Prandocinie pod Słomnikami — ziemi Kieleckiej — pow. Miechowskiego...

M. W.

III Zjazd Związku Akad. Młodz. Zjednoczeniowej

W dniu 4 stycznia 1931 odbędzie się w Warszawie w małej sali Tow. Hygien. III Ogólny Zjazd Z. A. M. Z. Przy tej sposobności nadmieniamy, że odnośnie do spraw wolnomyślicielskich deklaracja ideowa Związku zawiera m. in. następujące postulaty:

„Zagadnienia religijno-etyczne

Obóz zjednoczeniowy stoi na stanowisku bezwzględnej wolności sumienia w sprawach religijnych. Wobec tego przeciwstawiać się będzie wszelkim gwałtom w tej dziedzinie, nadużywaniu do celów wyzysku klasowego i propagandy politycznej autorytetu religji niemniej będzie piętnować korumpowanie etyki społecznej przez nieszczere, a powodowane niskim oportunizmem akty przechodzenia na łono tego czy owego wyznania. W celu osiągnięcia rzeczywistej wolności sumienia głosi obóz zjednoczeniowy potrzebę odebrania wszelkim instytucjom wyznaniowym, a więc i kahałom ich charakteru publiczno-prawnego i przekształcenia ich na instytucje prywatno-prawne.

W odniesieniu do żydów obóz zjednoczeniowy wypowiada nieubłaganą walkę klerykalizmowi żydowskiemu, podkreśla konieczność wyrwania mas ludowych z pod tyranji średniowiecznych cadyków oraz wydobycia dzieci żydowskich z barbarzyńskiej atmosfery chederów przez całkowite zniesienie tych przeżytków średniowiecza".

Zjednoczeniowej Młodzieży Akademickiej życzymy wytrwania i szybkiej realizacji powyższych postulatów.

Z prasy

MARJAWICI DOMAGAJĄ SIĘ SZKOŁY ŚWIECKIEJ I ROZWODÓW

Marjawicki *„Głos Prawdy"* drukuje od pewnego czasu rozważania na temat: Jak powinna być urządzona Rzeczpospolita. W nrze 40 czytamy:

„Szkoły wszystkie powinny być pod wyłączną opieką i władzą państwową. Duchowieństwo nie powinno mieć udziału w rządach i opiece nad szkołami, ze względu na swą zasadniczą nietolerancję i kastowość. Nie powinna być także w szkołach wykładana religja, gdyż te wykłady czynią z państwa instytucję, popierającą wszystkie zwalczające się wzajemnie wyznania i siejącą niepokój i rozdziały w państwie.. Nauczanie religji powinno być pozostawione rodzicom i duchowieństwu poza gmachem szkolnym, urzędowym, państwowym.

A w sprawie małżeństwa:

„Związek małżeński... nie jest niczem zależny od osób duchownych. Wpierw on na ziemi istniał, niż duchowni i kapłani... Dopiero w średnich wiekach duchowieństwo nad nim władzę sobie uzurpowało; przedtem był on zupełnie wolny. Rzeczpospolita powinna więc ten związek wyzwolić z pod nieprawnej, uzurpowanej nad nim władzy kleru wszelkich wyznań... określić sama warunki związków małżeńskich i warunki rozwodów... powinna nawet uprawnić wielożeństwo tam, gdzie ono istnieje faktycznie. Natomiast... wielomęstwo nie powinno mieć miejsca i powinno być traktowane jako cudzołóstwo....

Przyznajemy, że tego ostatniego nie rozumiemy. Jeżeli wielożeństwo, to i wielomęstwo; wynikałoby to z zasady równości prawnej kobiet i mężczyzn, choć na żadną z tych koncepcji się nie piszemy. Zalatuje to nam trochę Koranem. W ten sposób moglibyśmy łatwo dojść do małżeństw zbiorowych, czyli do małżeńskiego absurdu rodzinnego. Naszem zdaniem więcej życiowem byłoby domaganie się zmiany opinji publicznej, aby nie potępiała matek i dzieci nieślubnych i nie zmuszała przez to pierwszych do mordowania lub podrzucania tych ostatnich.

WĄTYKAŃSCY SŁUDZY I MARNI POLACY!

W nrze 23 W.P. pisaliśmy o liście „pasterskim" b-pa pińskiego, Łukomskiego. W odpowiedzi na ten list trzej biskupi marjawiccy wystosowali do Łukomskiego list otwarty (Gł. Pr. Nr. 41), w którym mu wytykają, że podrywa subordynację urzędników państwowych, a nawet zachęca ich do buntu przeciwko ich prawowitym zwierzchnikom. Przypominają mu dalej „patrjotyzm" bp. Likowskiego (poznań.), nawołującego w r. 1914 polaków zaboru pruskiego, aby przelewali krew za swego króla Wilhelma II; bp. Łosińskiego (kieleckiego) i Nowowiejskiego, którzy zamykali kościoły przed legjonistami...

„Wy, jako niewolnicy obcej nam władzy papieskiej idziecie śladami waszych panów — papieży. Niegdyś Klemens XIV pisał w swej nocie

do Marji Teresy, że „pożądaną jest rzeczą rozbiór Polski dla interesów religji". Grzegorz XV wyklął Polaków za walkę o niepodległość Polski i kazał im słuchać cara Mikołaja I. Pius IX przyczynił się do zlikwidowania powstania 1863 r.,[1]) Benedykt XV prosił przedstawicieli państw, zgromadzonych na Kongresie Wersalskim, żeby nie krzywdzono Niemców, co znaczy: nie odbierano im zagarniętych przemocą ziem polskich... Jego sekretarz Gasparri z całym cynizmem powiedział, że Śląsk nie może wrócić do Polski, bo osłabiłoby się centrowców (partję katolicką, p. n.) w parlamencie berlińskim...

W rezultacie autorzy listu nazywają kler rzymski „wichrzycielami i ajentami Watykanu", a samego bp. Łozińskiego „watykańskim sługą i marnym Polakiem".

„CUDA W ŚWIETLE BADAŃ LEKARSKICH"

Pod tym tytułem dr. Antoni Tuchendler zamieścił artykuł w Nr. 300 „*Kurjera Porannego*" w związku ze sprawą stygmatów Teresy Neumann z Konnersreuth (Bawarja), co jest przez kler objaśniane, jako „cud", „przekreślający skrajny materjalizm". Teresa Neumann miewa od paru lat krwawe stygmaty na ciele, które krwawią co piątek.

Dr. Tuchendler wymienia szereg takich stygmatyczek (gdyż poza Franciszkiem z Asyżu, były to same kobiety): Marja Morl, Krescencja Nicklutsch, Maria Lazzari, Anna Katarzyna Emmerich, Marja Beatrycze Schuman, Juljanna Weiskircher, Luiza Lateau.

„We wszystkich tu przytoczonych wypadkach — pisze dr. T.—intencje i zamiary oszustwa były wyłączone. Wszędzie była możliwość obserwacji i śledzenia. Wszystkie te przypadki niczem nie różniły się od stygmatyczki z Konnersreuth i pochodziły z najbiedniejszych sfer wiejskich od wczesnego dzieciństwa głęboko religijnych. Wszystkie były jednako ciężko chore nerwowo z wyraźnemi objawami histerji, omdlewania, porażenia w członkach, często z utratą mowy, słuchu i wzroku (stygmata hysterica)... Chore dotknięte histerją miewają różne wizje. Stygmatyczki przeżywają to, do czego tęsknią, widzą to, w co wierzą. Widzimy wszak, że ślepi histerycy odzyskują wzrok, głusi słuch, kulawi za-

---

[1]) Pius IX pisał w końcu 1863 r. do cara Aleksandra: „My opłakujemy (czy widział kto te łzy? p. n.) i potępiamy ten fakt (Powstanie Styczniowe, które nazwał „zamieszkami" p. n), ale jednocześnie pragniemy wykazać JCMości pochodzenie tego faktu. A więc niech nasza władza apostolska odzyska swój wpływ dobroczynny na Jego poddanych katolickich, niech biskupi mają wolność wypełniania obowiązków swoich... niech kler odzyska swój wpływ na wychowanie i kierownictwo narodem... a wtedy ręczymy: Polska będzie spokojną i wiernopoddańczą". (J. Bełcikowski „Papieże a kwestja polska w XIX w." W-wa, 1909). W czasie soboru watykańskiego w r. 1870 Leon XIII dbał o to, aby w literaturze soborowej nie było o Polsce najmniejszej wzmianki, natomiast w encyklice do biskupów polskich polecał im, aby byli w zgodzie z władzą świecką (tamże). Red.

czynają chodzić. Francuscy lekarze Charcot i inni potrafili za pomocą sugestji wywoływać te wszystkie objawy; nawet krwawienie z nosa, krwawy pot i t. p. Udało się też wywołać stygmatyzację w miejscach ciała z góry określonych... Stąd wniosek, że drogą autosugestji i działania wyobraźni wystąpić mogą również stygmaty... pęcherze oparzelinowe i krwawiące znamiona"... (podkr. n.).

Teresa Neuman, którą badało już szereg lekarzy, potrafi drogą psychiczną wywołać zmiany, polegające na rozszerzaniu i zwężaniu naczyń krwionośnych. Wszyscy ci lekarze stwierdzają, że stygmatyczka z Konnersreuth nie ma intencji oszukiwania, lecz że jest to osobnik chory.

Autor artykułu odsyła polskich czytelników do obszernej pracy dra Wł. Sterlinga. „O stygmatyzacji i psychogenezie odżywczych zaburzeń skórnych".

Z książek

Św. JOANNA d'ARC, dziewica orleańska Kraków, 1930, wydawnictwo księży jezuitów, str. 51 cena 60 gr.

Książeczka składa się z trzech artykulików: Joanna d'Arc — jako bohaterka narodowa, jako kobieta rycerz i jako „święta". Pierwszy artykulik ma być hołdem od „mężczyzn polskich", drugi od „kobiet polskich", a trzeci „od duchowieństwa watykańskiego w Polsce". „Mężczyźni polscy" całą winę za spalenie Joanny jako czarownicy zwalają na anglików, pomimo, że anglicy byli wówczas katolikami; „kobiety polskie" powiadają, że Joannę osądził areopag złożony z „chmary teologów, czyhających na każde nieopatrzne słowo ofiary, dręczących ją dniem i nocą zawiłemi i podstępnemi pytaniami" bez podkreślenia jednak, że to byli dominikanie, którym przewodniczył biskup katolicki z Beauvais, Piotr Cauchon, a „duchowieństwo polskie" zrzuca całą winę na... burgundczyków, którzy Joannę schwycili i sprzedac anglikom.

Tak wygląda jezuicka prawda historyczna.

PAMIĘTNIK KOLEŻEŃSKI wychowańców b. szkoły handlowej L. Kronenberga, Warszawa, 1930, str. 196.

Praca zawiera rys historyczny znanej i popularnej wb. zaborze rosyjskim uczelni oraz wyczerpujący spis wszystkich jej wychowańców z podaniem stanowisk, jakie obecnie zajmują w Polsce Niepodległej.

Od Administracji.

Wpłacajcie regularnie prenumeratę!

Kto wniesie przedpłatę
za kwartał zgóry — otrzyma tytułem rabatu w książkach **naszego wydawnictwa**—zł. 0.80 opustu
„ 1/2 roku — „ 1.75 „
„ 1 „ — „ 4.— „

Kto wpłaci zgóry prenumeratę za 2-ch **nowych abonentów,** otrzyma dla siebie trzeci egzemplarz **bezpłatnie!**

Jednajcie pismu nowych prenumeratorów i czytelników!

Odczyty w Kole Warszawskiem P.Z.M.W.

Warszawa, Królewska 16

W dniu **2 stycznia (wyjątkowo w piątek),** o godzinie 20-ej wygłosi odczyt ob. prof. **St. Asté** p. t. **„Nauka a chrześcijaństwo“** (zestawienie wolnomyślicielskie).

W dniu **15 stycznia** (we czwartek) o godz. 20-ej wygłosi odczyt ob. **Leon Belmont** p. t. **„Esperanto w walce z przesądami“.**

IX Lista pozawyznaniowych

Z Warszawy: Max Rosenthal, Krystyna Gantz,
z Częstochowy: Stefan Blukacz,
z Poznania: Sylwester Gąsiorek,
z Jabłonny Legj.: Łukasz Iwanowski,
z Włocławka: J. Lemański,
z Leszna Pozn.: Jan Czesław Dekiert,
z Bydgoszczy: Zofja Jankowska, Franciszek Jankowski.

Treść poprzedniego numeru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.